

TOMASZ NAKONECZNY

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Wydział Historii

ORCID: 0000-0002-4241-7862

Dyskurs postkolonialny wobec historii Polski

Słowa kluczowe: studia postkolonialne, historia Polski, kolonializm, dyskursywna ambiwalencja, Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, zabór rosyjski

Keywords: postcolonial studies, history of Poland, colonialism, discursive ambivalence, the Polish Eastern Borderlands, the Russian Partition

ROZWAŻANIA WSTĘPNE

Jakkolwiek teoria postkolonialna (czy też, jak wolą zwolennicy ostrożniejszego obchodzenia się z terminem „teoria”, badania postkolonialne — *postcolonial studies*) nie należy już dziś raczej do awangardy „modnych” zjawisk intelektualnych i możemy mówić o jej swoistym ukłasyfikowaniu oraz petryfikacji konstytuujących ją pojęć i wyobrażeń, to wciąż daleko nam w Polsce do konsensusu w sprawie jej użyteczności jako narzędzia eksploracji rodzimej historii i kultury. Fale przyływu i odpływu jej popularności rozdzielało zainteresowanie innymi orientacjami z obszaru bardzo wpływowych na Zachodzie badań kulturowych (*cultural criticism*), takimi jak *gender studies* czy posthumanizm, co z racji ich politycznych uwikłań tym mniej sprzyjało wypracowywaniu wspomnianego konsensusu. Z całą pewnością nie możemy mówić o badaniach postkolonialnych w Polsce jako zamkniętym rozdziale. Nie czas jeszcze nawet na rozstrzygające podsumowania ani na ostateczne wnioski: zbyt wiele poważnych zagadnień nie wyszło bowiem wciąż z fazy kontrowersji i polemik, a niektórym nie poświęcono dotąd wystarczającej uwagi.

Możemy natomiast pokusić się — na tyle, na ile pozwalają na to ramy objętościowe niniejszych rozważań — o pewne uogólnienia dotyczące prób implementacji aparatury postkolonialnej do wybranych obszarów myśli i rzeczywistości. Obszar zasługujący na wnikliwsze potraktowanie (nie tylko przez badacza postkolonialnego *sensu stricto*, lecz także historyka otwartego na reinterpretacje przeszłości) tworzy refleksja nad tymi fragmentami rodzimej historii, które ujawniają pewien „postkolonialny potencjał problemowy”, związany z takimi zjawiskami jak imperializm, kolonizacja, dependencja, peryferyjność, hegemonia kulturowa, sposoby modelowania Innego etc.

Nie wolno jednak zapominać, że każda próba adaptacji słownika postkolonialnego dokonywana jest w ramach pewnej wspólnoty interpretacyjnej, którą charakteryzuje nie tylko właściwy jej zestaw poznawczych preferencji i uprzedzeń, ale również określony stopień inkluzywności w stosunku do stylów myślenia reprezentowanych przez inne wspólnoty, uwarunkowany przez konkretne doświadczenia historyczne. To, że studia postkolonialne nie zagościły jak dotąd szerzej ani intensywniej zarówno w polskiej debacie publicznej, jak i w polskiej nauce (co częściowo wynika z widocznej niechęci czy też nieufności, którą względem nich żywią liczni przedstawiciele środowiska akademickiego), powinno być może zostać uznane za sygnał do zajęcia się również instytucjonalnym wymiarem funkcjonowania postkolonializmu w Polsce. Wszak ograniczenia w sferze inkluzywności mogą wynikać z post-kolonialnej (dywiz ma tutaj uwypuklić istnienie przyczynowego związku z poprzedzającą fazą zależności) co do istoty niechęci lub niezdolności do mierzenia się z niewygodnymi auto- i heteroobrazami. Tak rozumiany opór wobec transgresji postkolonializmu na obszar własnej tożsamości kulturowo-historycznej mógłby przeto okazać się znaczącą wskazówką badawczą.

Póki co ryzyko niedoceny słownika postkolonialnego jako narzędzia rewizji historii własnego kraju (a przynajmniej niektórych jej wątków) wydaje się u nas bardziej prawdopodobne niż ryzyko jego przecenienia. Nie możemy wykluczyć, że przyjdzie nam kiedyś retrospektywnie ujrzeć go w roli ciekawostki, która dostarczyła niejednej wartościowej inspiracji, ale równocześnie doprowadziła do różnych nadużyć interpretacyjnych. Choć trudno zarazem nie zauważyć, że formująca się wokół wybranych zagadnień postkolonialnych mikrowspólnota interpretacyjna, złożona jak dotąd głównie z literaturoznawców, wypracowała określoną bazę krytyczno-konceptualną, stanowiącą dziś w Polsce podstawowe odniesienie dla wszystkich zainteresowanych adaptacją metodologii postkolonialnej do lokalnych potrzeb i oczekiwań. Baza ta może zostać rozszerzona i wzbogacona w ramach konfrontacji z nowymi kontekstami badawczymi, co zresztą już po części następuje (por. inspirowane, przynajmniej częściowo, teorią postkolonialną studia socjologiczne Tomasza Zaryckiego czy przedmiotowe prace powstające w ramach i pod auspicjami środowiska Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego).

W rodzimej humanistyce możemy wyróżnić obszary badawcze, takie jak polska obecność na Kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, sarmatyzm oraz romantyzm i ich dziedzictwo, kultura i polityka PRL-u, które intensywniej niż inne poddawane są eksploracji postkolonialnej. Mimo jednak rosnącej liczby artykułów przyczynkarskich, tomów studiów, a nawet ujęć monograficznych¹, w których

¹ Ujęć monograficznych powstało u nas jak dotąd bardzo niewiele. Tym bardziej warto odnotować wydaną niedawno książkę Wacława Forajtera poświęconą postaci Sygurda Wiśniowskiego, pozytywnego podróżnika i literata, którego życie i twórczość wpisuje się w niezwykle ciekawy z polskiego punktu widzenia kontekst kolonializmu, kapitalizmu (nowoczesności) i rodzimego, szlacheckiego konserwatyzmu. Cf. FORAJTER 2014.

podjęto *expressis verbis* tematykę postkolonialną, wciąż trudno uznać, że mamy do czynienia z systematycznym, koherentnym, wyraźnie ukierunkowanym przedsięwzięciem badawczym. Tymczasem możemy raczej mówić o przełamywaniu stereotypów (np. na temat roli polskich elit na Kresach bądź usytuowania Polski na osi podziału Wschód-Zachód etc.), a nawet o motywowanych ideowo stanowiskach w sprawach istotnych z punktu widzenia polskiego dyskursu tożsamościowego.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie najważniejszych, zdaniem autora, trudności natury koncepcyjnej, jakie wyłaniają się w związku z próbami wykorzystania teorii postkolonialnej do interpretacji historii Polski. Próby te skłaniają do wniosku, że polscy autorzy pozostający w kręgu oddziaływania *postcolonial studies* wciąż nie uporali się z legitymizacją bazowego pojęcia „kolonializm”. Pytanie zasadnicze brzmi: czy termin zakorzeniony w praktykach dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego kolonializmu zachodnioeuropejskiego można zaadaptować do określonych realiów polskiej historii? Takie definicyjne (a może po prostu — zbyt formalne?) podejście jednak nie tylko nie doprowadziło jak dotąd do interpretacyjnego konsensusu, ale stworzyło wiele nowych trudności. Przede wszystkim wzmocniło opór przed posługiwaniem się terminem „kolonialny” w stosunku do wspólnoty wywodzącej się z kręgu cywilizacji europejskiej.

Pytaniu o polską kolonialność towarzyszy bowiem nieuchronnie ogólniejsze pytanie o możliwość translacji na warunki wewnątrz europejskie obrazów i kategorii, przy użyciu których opisywane były do niedawna wyłącznie stosunki dominacji między Europejczykami a reprezentantami kultur zamorskich. Przy czym nie jest do końca jasne, jakiej natury presupozycje biorą tu ostatecznie górę: psychologiczne czy empiryczne². Innymi słowy rzecz w tym, w jakiej mierze niezgoda na uznanie kolonializmów wewnątrz europejskich motywowana jest głęboko zinterioryzowanymi uprzedzeniami (kulturowymi, rasowymi), w świetle których sytuowanie na jednej płaszczyźnie porównawczej doświadczeń Apaczy, Zulusów, Indusów, Polaków, Węgrów czy Litwinów jawi się jako *sui generis* despekt dla europejskiego etnocentryzmu, w jakiej zaś wynika ona ze stwierdzonych niekompatybilności strukturalnych, dotyczących ukształtowanych historycznie mechanizmów zależnościowych, a także z lokalnie uwarunkowanych sposobów mentalnego kodowania tych mechanizmów?

² Nie wydaje się, by opór psychologiczny był tutaj zagadnieniem ubocznym. Żadne badania honorujące istnienie kulturowego oraz moralnego wymiaru procesów historycznych nie mogą i nie powinny ignorować oporu przed uniwersalizacją doświadczenia kolonialnej marginalizacji i upokorzenia. Pomijając aspekty moralne, może on przecież sygnalizować występowanie (post)kolonialnych uwikłań w innych rejestrach niż te, które rozpoznają klasyczne detektory postkolonialnych teorii. Opór ten ma zresztą i inne godne uwagi aspekty, na przykład te związane z mechanizmami absorpcji przez wspólnotę interpretacyjną nowych treści. Wydaje się, że zasadne byłoby tu posłużenie się kategoriami socjologiczno-antropologicznymi Pierre’a Bourdieu, w tym zwłaszcza kategorią pola produkcji kulturowej. Ten wątek musimy jednak pominąć ze względu na ekonomię wywodu.

Warto podnieść jeszcze jedną okoliczność mogącą wzmacniać — i faktycznie wzmacniającą — opór wobec geograficzno-konceptualnej ekspansji postkolonializmu. Chodzi o jego oblicze ideologiczne, przy różnych zresztą okazjach tematyzowane. Światowy postkolonializm wywodzi się z ruchów, takich jak *négritude*, które nie tylko głosiły otwarcie sprzeciw wobec opresji kolonialnej doświadczanej bezpośrednio przez ich przedstawicieli, lecz także dokonywały swoistej afirmacji własnych kultur przeciwstawianych w ten sposób kulturom europejskich ciemnych. Były więc ruchami w swojej istocie lokalnymi, politycznymi, a w niejednym aspekcie nawet jawnie bądź skrycie rasistowskimi *à rebours*. Na tę polityczno-interwencyjną cechę postkolonializmu, reprodukowaną również przez późniejsze dyskursy postkolonialne, zwróciła uwagę Dorota Kołodziejczyk. „Postkolonializm — stwierdza badaczka — traktowany jest u nas często jako nowy humanizm — interwencja krytyczna w humanizm europejski tych, których ta rzekomo uniwersalna i egalitarna tradycja intelektualna pominęła lub też wykluczyła”³. Tymczasem, co również odnotowuje D. Kołodziejczyk, postkolonializm jako dyskurs badawczy wyrósł z myśli post- czy też antyhumanistycznej, reprezentowanej przez takie kierunki jak dekonstrukcjonizm, poststrukturalizm czy feminizm. Jest on przeto *sui generis* metadyskursem, zaprzętym w znacznej mierze zwalczaniem rudymentów oświeceniowej metafizyki, który w rzeczywistości dość trudno wpisać w horyzont lokalnych tożsamości, a także ram poznawczych określonych na potrzeby poszukiwania prawdy i sprawiedliwości.

O wszystkim tym powinni pamiętać również polscy stronnicy tej orientacji, upatrujący w niej skutecznego narzędzia diagnozy i terapii narodowych schorzeń tudzież rozpoznawania historycznych uwarunkowań, które do tych schorzeń doprowadziły. Wyodrębnienie zasadniczego problemu konceptualnego, z jakim zmagają się (bądź powinny dopiero zacząć się zmagać) polskie *postcolonial studies* nie może (pod groźbą nieprawomocności epistemologicznej) wynikać z prostej translacji kategoryalnej w rodzaju: Polacy poddani byli przez kilka pokoleń wielowymiarowemu narodowemu uciskowi, zatem — biorąc pod uwagę psychologiczny oraz moralny status ich cierpienie — właściwym probierzem tychże może/powinna być kategoria kolonialnego zniewolenia. Chcąc uniknąć w tej mierze pojęciowych nadużyć (szukanie za wszelką cenę wspólnych mianowników dla różnych, polskich i nie-polskich, doświadczeń historycznych etc.), a także moralnych nieporozumień (synonimizacja faktów społecznych i postulatów etycznych), powinniśmy, jak się zdaje, odpowiedzieć w pierwszej kolejności na pytanie, czy komponenty teorii postkolonialnej, których użyteczność wykazuje rodzimy dyskurs postkolonialny (np. analiza obrazów Innego występujących w polskim dyskursie około-kresowym dokonywana przez pryzmat kategorii orientalizacji) istotnie wpisują się w strukturę kolonialności bądź skolonizowania, czy też są symptomami występowania innego typu lub mniej jednoznacznych struktur zależnościowych (związanych np. z fenomenem modernizacji), wymagającymi odmiennego słownika analityczno-opisowego.

³ KOŁODZIEJCZYK 2010, s. 36.

STUDIA POSTKOLONIALNE W POLSCE. RETARDACJE I OGRANICZENIA

Na początku warto zauważyć, że dyskurs postkolonialny, którego obecność w piśmiennictwie polskojęzycznym możemy już liczyć na dekady, wciąż nie cieszy się u nas reputacją porównywalną do tej, którą zyskał w krajach zachodnich, gdzie posiada solidne umocowanie instytucjonalne w postaci katedr uniwersyteckich, forów czasopiśmienniczych czy systemów grantowych i gdzie stał się trwałym — jak można sądzić — elementem wyposażenia światopoglądowego wielu opinio-twórczych środowisk. W Polsce recepcja tej wciąż wpływowej orientacji badawczej jest spóźniona o co najmniej dwa dziesięciolecia (a nawet o trzy, jeśli za początek światowych *postcolonial studies* uznamy wystąpienia francuskiego pisarza i działacza antykolonialnego Frantza Fanona, przypadające na lata pięćdziesiąte i początek sześćdziesiątych). Chronologia ta wynika wprawdzie z okoliczności zewnętrznych (oddalenie od zachodnich „nowinek” spowodowane istnieniem żelaznej kurtyny), lecz zdaje się rzutować na sam charakter polskiego myślenia o postkolonializmie.

Wspomnianą recepcję cechuje od początku moralna i intelektualna ambiwalencja, która w niemałym stopniu wynika z faktu, że próba przyswojenia aparatury *postcolonial studies* następowała u nas w czasie, gdy istniał już z grubsza zarysowany kanon — tekstualny, pojęciowy, imagologiczny — tej dyscypliny. Jednym z inherentnych składników tego kanonu była mapa mentalna, na której Europa Środkowa i Wschodnia znajdowała się poza obszarem zainteresowania zachodnich postkolonialistów. Wewnątrz europejskie relacje centro-peryferijne rodzące długotrwałe stosunki dominacji i podporządkowania (a mówiąc bardziej precyzyjnie — te, których podmiotami sprawczymi były europejskie imperia lądowe, takie jak austriacko-habsburskie czy rosyjskie), wydawały się nie pasować do modelu, przy użyciu którego opisywano (sugestywnie i przekonująco) rzeczywistość kolonializmu zachodniego, ukształtowanego na bazie zależności, które zachodziły między imperiami zachodnimi a ich zamorskimi posiadłościami. Przy czym wyrażenie „wydawały się nie pasować” wcale nie oznacza, iżby podejmowano poważniejsze próby takiego „dopasowania”: Europę postrzegano jako pewną cywilizacyjną całość, a skojarzenia związane z imperializmem angielskim czy francuskim rozciągano na świat „białego człowieka” *tout court*. Doświadczenia, interesy, wnioski czy idiosynkrazje animatorów debaty postkolonialnej, takich jak F. Fanon, Edward W. Said, Homi G. Bhabha czy Gayatri Chakravorty Spivak, nie tylko wyznaczyły jej horyzont poznawczy, lecz także wpłynęły decydująco na ukształtowanie się właściwej dla niej, specyficznej wrażliwości.

Wszystko to sprawiało, że myśl postkolonialna w Polsce już na samym początku swojego rozwoju stanęła w obliczu konfrontacji z pytaniem o potencjalną użyteczność w refleksji nad polską historią i jej terażniejszą spuścizną kategorii wypracowanych na gruncie światowych *postcolonial studies*. Te ostatnie zmierzały w stronę ogólnej teorii, nie wykazując się, przynajmniej początkowo, gotowością do uwzględniania bardziej zróżnicowanego obrazu doświadczenia (post)kolonialnego, jaki wyłaniał się

w związku z próbami implementacji teorii do różnych uwarunkowań lokalnych. Jak słusznie zauważyła Ania Loomba, „nie musimy znać całej historycznej i geograficznej różnorodności kolonializmu, aby móc tworzyć teorie na jego temat — musimy jednak budować je ze świadomością, że taka różnorodność istnieje”⁴.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną barierę poznawczą, którą wytworzył dyskurs postkolonialny w swojej klasycznej fazie, a w tym względzie przede wszystkim teksty wspomnianego już E. Saida, najbardziej chyba do dziś wpływowego przedstawiciela kierunku. Chodzi o zasadnicze usunięcie z pola uwagi interpretatorów narracji (autoreprezentacji) wspólnot podporządkowanych na rzecz narracji (reprezentacji) podporządkowujących (orientalizujących). Sprzyjało temu niewątpliwie demaskatorskie, antykolonialne zacięcie właściwe pionierskim pracom Saida i innych klasyków myśli postkolonialnej, zrozumiałe psychologicznie, lecz mimowolnie i niezamierzenie deformujące perspektywę interpretacyjną. W rezultacie nierzadko i dzisiaj jeszcze zainteresowanie punktami widzenia wspólnot skolonizowanych/podporządkowanych jest nieproporcjonalnie małe w porównaniu z tym, które dotyczy dyskursów kolonizatorskich/hegemonicznych. Ugruntowuje to stan dyskursywnej nierównorzędności właściwy dawnym układom imperialno-kolonialnym. Za pewnego rodzaju paradoks wypada uznać fakt, że prawomocność polskich autodeskrypcji przeciwstawianych niekorzystnym dla nich narracjom hegemonicznym (zaborczym, okupacyjnym, quasi-kolonialnym etc.) poddawana być musi każdorazowo żmudnemu niekiedy procesowi legitymizacji, podczas gdy te ostatnie uchodzą zwykle za samooczywiste i zdają się nie wymagać uzasadnienia.

„Niedoczytania” teorii światowej nie mogły jednak przesłonić narastającej potrzeby zmierzenia się z psychologicznie deprymującym, lecz dającym się historycznie uzasadnić (zaborcy, PRL) pytaniem o to, czy ziemie polskie i ich mieszkańcy uległy skolonizowaniu w rozumieniu badań postkolonialnych. Dla uchwycenia specyfiki postkolonialnego rozumienia zjawiska trzeba podkreślić aspekt czasowy wyrażenia „uległy skolonizowaniu”: nie chodzi tu bowiem wyłącznie o te czy inne próby narzucenia imperialnej władzy podejmowane przez danego hegemonia (zaborcę, okupanta, centrum), lecz o trwałe efekty jego dominacji. Najważniejszym odniesieniem dla badań postkolonialnych jest bowiem nie kolonizacja *in statu nascendi*, lecz jako proces dopełniony. Gdyby nie stan rzeczy do którego doprowadziła, wyrażający się w określonych efektach — mentalnych, tekstualnych, instytucjonalnych etc. — horyzont refleksji nad kolonializmem byłby niewątpliwie znacznie węższy i prawdopodobnie nie zachęcałby do dalej idących starań o jego teoretyczne ujęcie.

Zwróćmy uwagę na ważną interpretacyjnie okoliczność. Otóż cały czas poruszamy się tu mimochodem w sferze związków przyczynowo-skutkowych, sprawiających, że dyskurs postkolonialny, niezależnie od poziomu spekulatywności jego poszczególnych tekstowych reprezentacji, pozostaje osadzony w świecie realnych zjawisk i procesów historycznych, co zabezpiecza go w pewnym sensie przed nad-

⁴ LOOMBA 2011, s.11–12.

mierną ideologizacją. Trudno przyjąć, by syndrom postkolonialny mógł występować w społeczeństwie, które nie doświadczyło ucisku kolonialnego. Zarazem jeszcze trudniej chyba uznać, że mógłby on nie wystąpić, w takiej czy innej formie, w społeczeństwie, które takiego ucisku doświadczyło. Powinniśmy przeto z należnym respektem odnosić się do zjawisk — historycznych, społecznych, dyskursywnych — które wykazują podatność na postkolonialne konceptualizacje.

Jak się to ma do przypadku polskiego? W polskim dyskursie mamy do czynienia z sytuacją paradoksalną: rozkwitem zainteresowań poszczególnymi aspektami (post)kolonialnych uwikłań (a w każdym razie jako takie rozpoznawanymi) przy zasadniczym braku zgody co do kwestii fundamentalnej: czy Polska została kiedykolwiek skolonizowana bądź czy sama była podmiotem kolonizującym. Wydaje się, że paradoksalność tę możemy wytłumaczyć po części przywiązaniem do swego rodzaju fundamentalizmu terminologicznego (co wpisywałoby się w przywołaną wcześniej idiosynkratyczność lokalnej wspólnoty interpretacyjnej), po części zaś specyfiką polskiej trajektorii historycznej, na której występuje zarówno doświadczenie podporządkowywania cudzych obszarów (ekspansja na wschód), jak i bycia podporządkowywanym (implozja państwa w XVIII w., zabory, PRL), a która przebiega równocześnie w formie różnych, niekiedy skomplikowanych interakcji zależnościowych zachodzących w ramach wspólnego obszaru cywilizacyjno-geograficznego.

Bazowa terminologia studiów postkolonialnych, operująca „twardymi” pojęciami kolonializmu, imperializmu etc., stawia określone wymagania metodologiczne tym, którzy chcieliby ją przeszczepiać na grunt zupełnie nowy. Kryterium wyjściowym wydaje się tu występowanie stanu długotrwałej (co najmniej kilkupokoleniowej) zależności politycznej i kulturowej (by wymienić formy zależności najchętniej przez postkolonialistów „rozpracowywane”; badania zależności gospodarczych realizowane są od lat pięćdziesiątych XX w. w ramach innej tradycji intelektualnej, zapoczątkowanej przez teorię zależności/dependencji, a ich efekty w części jedynie przenikają do głównego nurtu *postcolonial studies*) między obszarami definiowanymi jako centra oraz podległymi im peryferiami⁵. Równocześnie warto raz jeszcze podkreślić, że wspomniane przeszczepienie nie odbywa się nigdy w sposób czysto „operacyjny”, dotyczący rozpoznania samych tylko instytucjonalnych mechanizmów zależnościowych; zawsze wszak towarzyszą mu określone emocje związane z przełamywaniem różnego rodzaju uprzedzeń czy mentalnych barier ochronnych. Wszystko to razem sprawia, że w przypadku postkolonialnych ekstrapolacji na

⁵ Stwierdzenie stanu długotrwałej zależności jest oczywiście zaledwie pierwszym punktem procedury diagnostycznej w badaniach postkolonialnych. Celem pozostaje nieodmiennie rozpoznanie skutków owej zależności. Tomasz Zarycki wyodrębnia następujące cechy wyznaczające specyfikę tożsamości peryferyjnej: a) „orientację na *centrum* jako znaczącego obcego”; b) „kompleks niepełnowartościowości (niższości) w stosunku do centrum”; c) „tendencja do definiowania podziałów politycznych i innych sporów w kategoriach stosunku do centrum (przeciwnicy centrum vs. zwolennicy współpracy z centrum)”; d) „napięcia tożsamościowe, dotyczące szczególnie silnie elit peryferyjnych, pomiędzy poczuciem przynależności do centrum i do peryferii”. Cf. ZARYCKI 2008.

Europę Środkową i Wschodnią miewamy do czynienia ze swoistymi duchowo-intelektualnymi eksperymentami, w obrębie których oddzielenie badawczego ziarna od spekulatywnej plewy jawi się niekiedy jako trudne lub zgoła niemożliwe.

Miarą skomplikowania relacji międzywspólnotowych w polskiej historii może być przypadek Galicji czy, szerzej rzecz ujmując, Kresów dawnej Rzeczypospolitej, gdzie zależności rzadko bywają jednokierunkowe i gdzie nie zawsze jest jasne, które formacje społeczno-kulturowe sytuują się względem których jako nadrzędne. Sprawia to, że możliwość wyodrębnienia centrum w znaczeniu postkolonialnym jest tutaj najczęściej nominalna. Jak zauważa Danuta Sosnowska: „Europa Środkowo-Wschodnia w ogóle, a Galicja w szczególności reprezentują skomplikowany i rozgałęziony system kulturowej rywalizacji, a często przemocy, w którym niemal każdy był ofiarą i opresorem”⁶. Ambiwalencja dyskursu wiktymistycznego i hegemonicznego ujawnia się w sposób szczególnie dramatyczny w kontekście procesów społeczno-gospodarczych uruchomionych przez polską szlachtę i arystokrację na Ukrainie (o których pisze Daniel Beauvois⁷), tę samą szlachtę i arystokrację, która przez cały okres zaborów zmuszona będzie do konfrontowania się z autorytaryzmem rosyjskim. Na kanwie tych spostrzeżeń można pokusić się o dalej idące uogólnienie, że ziemie polskie przed 1944 r., za sprawą właściwego im rozwarstwienia etnicznego, religijnego i kulturowego, stanowią nader kłopotliwy przypadek występowania „podwójnych standardów” (post)kolonialnych. Dyskurs ofiary przeplata się tutaj bowiem, niejako w naturalny sposób, z dyskursem opresora, przy czym bardzo często jeden i ten sam podmiot występuje w obydwu tych rolach. „Dostrzeżenie podwójnej sytuacji „skolonizowanego-kolonizatora” — zauważają Klemens Kaps i Jan Surman — stało się w pewnym sensie jedną z charakterystycznych cech postkolonializmu *made in Poland*”⁸.

CASUS KRESÓW WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Ciekawego przykładu współwystępowania wielu różnych trudności interpretacyjnych związanych z wymienionymi wyżej okolicznościami dostarcza stanowisko Krystyny Romaniszyn zaprezentowane w artykule *Dyskurs postkolonialny a dzieje Polski*. Badaczka nie podziela „przekonania o oczywistości i trafności stosowania pojęcia «kolonializm» do reinterpretacji polskiej historii”. Wyróżniając inne jeszcze terminy analityczne, takie jak „kolonizacja” oraz „imperializm”, którym przypisuje uniwersalny walor eksplikacyjny, stosowalność terminu „kolonializm” ogranicza do okresu zamorskiej ekspansji krajów zachodnioeuropejskich, wspartej na określonym etapie forsowną industrializacją metropolii i zakończonej ustanowieniem rozwiniętego systemu kolonialnego. Z punktu widzenia badań postkolonialnych nie

⁶ SOSNOWSKA 2012, s. 95.

⁷ BEAUVOIS 2005.

⁸ KAPS, SURMAN 2012, s. 20.

jest to z pewnością stanowisko ekscentryczne: taką właśnie ramę chronologiczno-przedmiotową zakreślał w klasycznym już dziś *Orientalizmie Said*.

Rezerwując — konkluduje badaczka teoretyczną część swoich wywodów — pojęcie „kolonializm” dla jednego przypadku, pozostałe zaistniałe w dziejach ludzkości rozmaite formy ekspansji wieńczone podporządkowaniem terenów czy krajów będących jej celem, możemy z powodzeniem opisywać i interpretować w odwołaniu do dwu pozostałych pojęć: kolonizacji bądź imperializmu⁹.

K. Romaniszyn kwestionuje przeto zasadność użycia kategorii kolonializmu do interpretacji dziejów Rzeczypospolitej, w zamian za to proponuje posłużenie się pokrewnym semantycznie, choć zarazem mniej obciążonym metodologicznie pojęciem kolonizacji. Czyni to w odniesieniu do polskiej ekspansji na wschód, zjawiska zatem potencjalnie analogicznego do kolonialnych praktyk Zachodu wobec ludów niezachodnich, jednak nieosadzonego w instytucjonalnej, gospodarczej ani ideologicznej ramie systemu kolonialnego (kolonializm), z charakteryzującym go od wewnątrz dynamicznym rozwojem kapitalizmu i z wieńczącymi jego dzieje konfliktami imperialnymi, a z tego względu wymykającemu się detektorom aparatury postkolonialnej. Jeśli jednak opisywanie polskich realiów historycznych w kategoriach kolonializmu stanowi dla autorki artykułu „nadużycie kategoriale”, niewiele bardziej użyteczne okazuje się kryterium kolonizacji.

Romaniszyn widzi ją wyłącznie w perspektywie polskiego interesu: najpierw jako dążenie do zabezpieczenia terytorium państwa przed niszczącymi napaściami ze wschodu, a później jako dobroczynny w skutkach eksport polskiej kultury, polskiego prawa oraz instytucji politycznych. Nawiązując do koncepcji Feliksa Konecznego, zwraca nawet uwagę na zjawisko odwrotne w stosunku do tego, którego można by się spodziewać po interakcji między podmiotem kolonizującym a tym, który kolonizacji jest poddawany. Koszty ekspansji spadają tu bowiem w przeważającej mierze nie na ten drugi, lecz na pierwszy (ogólnie rozumiane uleganie destrukcyjnym wpływom litewskim i ruskim skutkujące deokcydentalizacją i swoistą barbaryzacją polskiego obyczaju i polskiej kultury politycznej).

Podejście badaczki zasadniczo nie uwzględnia stanowiska drugiej strony — litewsko-ruskiej, przeto nie sposób na gruncie przyjętych przez nią założeń wytłumaczyć zadowalająco narastającej na tzw. Kresach niechęci do Polaków i polskości. Newralgiczny dla dzisiejszych Litwinów czy Ukraińców proces polonizacji objaśnia ona w sposób w polskiej historiografii już utarty: jako postępującą asymilację „do polskiej kultury elit litewskich i ruskich, przy jednoczesnym braku takiej asymilacji ludności chłopskiej: ruskiej i litewskiej”. Niewiele jednak w dalszym ciągu wynika z tego dla zrozumienia efektu finalnego: głębokiej — i wciąż w takiej czy innej formie utrzymującej się — niechęci do polskości, z jaką mamy do czynienia na ziemiach kresowych co najmniej od czasów wyemancypowania się tam nie-polskich

⁹ ROMANISZYN 2013, s. 18.

elit. Autorka siłą tej niechęci tłumaczy nałożeniem się na siebie dwóch figur: Polaka i pana, a więc podziału etnicznego na podział klasowy, co „w niesprzyjających okolicznościach, które z czasem nadeszły”, doprowadziło do antagonizmu, którego „pożywką stały się dwie ideologie naraz: nacjonalizm i walka klas”¹⁰. Natomiast przyczyn upatruje między innymi we wzorach sprawowania władzy nad poddanymi, które polskie ziemiaństwo kresowe przejęło od litewsko-ruskiego bojarstwa, co w połączeniu z faktem dużego udziału w szeregach tegoż ziemiaństwa elementu obcego etnicznie (spolonizowane elity miejscowe) problematyzuje kwestię polskich win w stosunku do kresowego Innego. Trzeba zresztą zauważyć, że zabieg separowania rdzennej polskości od polskości nabytej, dokonywany przy uwzględnieniu kryterium etniczności, słabo się jak dotąd uobecnił w dyskursie inspirowanym teorią postkolonialną. Stawianie pod znakiem zapytania polskiej kolonialności ze względu na nikłą lub pozorną nierządno partycypację w świecie kresowym czynnika „autonomicznie” polskiego można potraktować jako próbę zaciemniania etycznego obrazu relacji polskiego pana i nie-polskiego Innego. Można jednak również — ciągle pozostając w świecie postkolonialnego *Weltanschauung* — widzieć w tym przyczynek do dyskusji nad polską siłą i słabością, które to kategorie łatwo przeformułować na opozycję centrum-peryferie, kluczową w myśleniu postkolonialnym. Oparciem mogłoby tutaj być następujące rozumowanie: jeśli kultura kresowa uchodzi za biegun polskiej tradycji i tożsamości (*antemurale Christianitatis*, romantyzm), a z racji historycznych, społecznych czy geograficznych posiada ona status kultury peryferyjnej, pewnej problematyzacji ulega umiejscowienie i faktyczna rola polskiego centrum.

Krystyna Romaniszyn, odmawiając uznania Rzeczypospolitej za państwo kolonizujące, odwołuje się do zestawu głęboko zinternalizowanych w polskiej świadomości przeświadczeń: o braku polityki przymusu wobec autochtonów na Wschodzie, o samoistnej atrakcyjności kultury polskiej (w tym polskiej wolności), która umożliwiała swobodną asymilację do polskości, co wyróżniało ją pozytywnie na tle późniejszej polityki kulturkampfu czy russyfikacji, a także do przeświadczenia o naturalnej niejako wielokulturowości Kresów, na bazie której zachodziły wielokierunkowe, spontaniczne asymilacje (obok polonizacji — rutenizacja, lituanizacja oraz lettonizacja), odbierające sens próbom odróżniania na tym obszarze kolonizujących i kolonizowanych. Przeświadczenia te wzięte łącznie konstytuują polskie samowyobrażenie jako wspólnoty zakorzenionej w zachodnim, chrześcijańskim, świecie wartości, której transgresja polityczno-gospodarczo-kulturowa niosła zasadniczo dobroczynne dla nie-polskiego Innego skutki. Z niewyjaśnionych do końca powodów nie zostało to jednak nigdy przez Innego docenione.

Stanowisko to ujawnia dwie notoryczne trudności, które towarzyszą konfrontacjom postkolonialnym z „polskimi” Kresami. Być może zresztą obserwację tę można rozciągnąć również na inne obszary polskiej historii (*casus* Kresów miałyby tu walor poglądowy). Otóż, po pierwsze, nie docenia się zwykle (lub przecza zgoła)

¹⁰ ROMANISZYN 2013, s. 25.

ogromu komplikacji, które wiążą się z wykorzystywaniem do opisu realiów społecznych dawnej Rzeczypospolitej współczesnych taksonomii etnicznych, społecznych czy kulturowych. Po drugie pomniejsza się (lub maskuje) występujący w tym kontekście wyraźnie aspekt rywalizacji opartej na szeroko rozumianej sile i znaczeniu. Nie możemy bowiem zapominać o peryferyjnym statusie Kresów w ramach polityk mocarstwowych/imperialnych (Rzeczpospolita, Rosja, Turcja). Tego rodzaju peryferyjność nakłada się na inną jeszcze, ukształtowaną historycznie, związaną z faktem, że był to obszar styku wielu kultur i etnosów. Pomijając aspekt rywalizacyjny, a koncentrując uwagę na instytucjach społecznych i stosunkach wewnętrznych, uzyskujemy dość groteskowy efekt: Polacy na Kresach jawią się wówczas już to jako przybysze o dość niejasnych bądź dwuznacznych motywacjach działania, już to jako apostołowie pokoju i misjonarze cywilizacji rzymskiej. Z kolei orientalizacja, której doznają w zetknięciu z Innym, musi być wówczas postrzegana jako rezultat swoistego wzbogacenia kulturowego. Tymczasem, gdy na nią i na niektóre inne paradoksy życia kresowego spojrzymy przez pryzmat etniczno-kulturowej rywalizacji, ta sama orientalizacja będzie się jawiła raczej jako rezultat wielorakiej, choć nie zawsze wyraźnie widocznej, słabości Korony (demograficznej, militarnej, politycznej etc.).

Próba wyabstrahowania czynnika prymordialistycznego (polskość, etniczni Polacy) jako dającego się — w domyśle — oddzielić od kulturowego projektu kresowej polskości wydaje się w odniesieniu do tamtej rzeczywistości tyleż chybiona, ile niepotrzebna. Pomijając to, że w ogóle bardzo trudno byłoby wyobrazić sobie zjawisko etniczności jako fenomen nieredukowalny do fundujących go wyznaczników kulturowych, zabieg taki wcale nie unieważnia kwestii winy czy odpowiedzialności wobec Innego. Polska obecność na Kresach, nawet jeśli w kategoriach „etnicznych” skromna, zaowocowała obfitą produkcją kulturową (zwłaszcza literacką), która zdominowała postrzeganie tego obszaru. W tym akurat wymiarze „siła” Korony (kultury polskiej) jako czynnika sprawczego okazała się bezdyskusyjna, a uwzględnienie tego wymiaru czyni sensownym (bez przesądzania rezultatów) badanie *casusu* polskiej obecności na Kresach przy użyciu narzędzi teorii postkolonialnej.

Ustawienie zagadnienia kresowych interakcji w perspektywie „sił”, „przemocy” i interpretacji ról otwiera jeszcze jeden obszar dyskusji, na który zwrócił uwagę Tomasz Zarycki w recenzji książki Jana Sowy *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, a który dotyczy wiarygodności metakresowych narracji. Chodzi nie tyle o reprezentatywność poszczególnych z nich w sytuacji utrzymującego się wielogłosu (narodowego, środowiskowego), lecz o to, które i dlaczego miałyby uzyskać pozycję dominującą. „Stawką w grze — zauważa T. Zarycki — wydaje się tu samo prawo do mówienia o kresach, prawo do udziału w wytwarzaniu ich dominującego obrazu w dyskursach globalnych.” A następnie zapytuje „jakie prawo mają do udziału w tym procesie tworzenia wiedzy poszczególne grupy narodowe i kto powinien je reprezentować?”¹¹.

¹¹ ZARYCKI 2012, s. 225.

Dyskurs kresoznawczy zdaje się w danym przypadku borykać z tym samym problemem metodologicznym (a sięgając głębiej — również moralnym), co dyskurs postkolonialny, podobną przy tym wykazując wobec niego bezradność. Oto, funkcjonując w ramach kodeksu etycznego, który nakazuje oddanie sprawiedliwości skolonizowanemu i potępienie win kolonizatora (generalnie postulowane są tu przesunięcia w sferze symboliczno-narracyjnej), ogranicza swoją perspektywę ocenną do argumentów i wrażliwości tylko jednej ze stron relacji kolonialnej (hegemon-podporządkowany). Oczywiście truizmem byłoby stwierdzenie, że każde stanowisko formułowane jest z czyjś albo na rzecz czyjś punktu widzenia; tu jednak chodzi o sytuację szczególnego rodzaju, którą wyznacza z jednej strony zaangażowanie moralne podmiotu uczestniczącego, z drugiej zaś *sui generis* jednoznaczność wspomnianego kodeksu, który swoją wizję rzeczywistości opiera przede wszystkim na racjach moralnych. Nawet „poszukiwanie prawdy” jest w tego rodzaju dyskursach ukierunkowane silniej na *ethos* niż na *episteme*, na ustanowienie/przywrócenie pewnego ładu moralnego (jego warunek brzegowy to dowartościowanie głosu podporządkowanego, którego odwrotnością jest dezawuacja narracji hegemon) niż na zdobycie „obiektywnej” wiedzy, ślepiej na idiosynkratyczne potrzeby podmiotu, tak indywidualnego, jak zbiorowego.

Ujawniając swoje moralne czy ideologiczne obciążenia, dyskurs postkolonialny naraża się na zrozumiałą nieufność ze strony bardziej tradycyjnie zorientowanych historyków, socjologów oraz przedstawicieli innych nauk społecznych. Inne, znacznie na ogół przychylniejsze stanowisko prezentują literaturoznawcy. Do literaturoznawczych inspiracji w polskich *postcolonial studies* nawiażemy jeszcze w dalszej części rozważań. Kategorie stwierdzenia dotyczące określonych stanów rzeczy (Polska była państwem kolonialnym *versus* teza przeciwna) sąsiadują tutaj z racjami etyczno-emotywnymi, odwołującymi się do pamięci zbiorowej, do wspierających ją symboli, idei oraz mitów. „Pamięć skolonizowanych i podbitych — zauważa Bogusław Bakuła — która odwołuje się do resentymentu i kształtuje się na poczuciu niesprawiedliwości, upokorzenia, przechowuje równocześnie wiedzę o minionej wielkości, o sile i potędze własnego narodu”¹². Taki stan rzeczy sprawia, że osiągnięcie autentycznego konsensusu wokół fundamentalnego dla polskich *postcolonial studies* zagadnienia rodzimego kolonializmu (głównym polem badawczym jest tu, rzecz jasna, kwestia kolonizacji Kresów), wydaje się, przynajmniej w dającym się przewidzieć czasie, bardzo trudne. Podziały dotyczą wciąż bazowego pojęcia kolonializmu, które jakkolwiek na poziomie wyjściowych ustaleń nie wywołuje zasadniczych sporów, sytuowane jest na różnych płach porównawczych bądź w ramach różnych układów odniesień. Ta właśnie okoliczność wydaje się rzutować mocno na dalej idące podziały interpretacyjne, które przybierają nierzadko mniej czy bardziej widoczne zabarwienie ideowe.

Można by zapytać w tym przypadku, jak to możliwe, że autorzy odnoszący się do określonego, weryfikowalnego zasobu danych historycznych, dysponujący

¹² BAKUŁA 2011, s. 148.

porównywalnym zapleczem bibliograficznym, a jednocześnie zgodni w definiowaniu pojęć wyjściowych (kolonializm, imperializm etc.), dochodzą do radykalnie sprzecznych ustaleń końcowych. Mamy wśród dekonstruktorów idyllicznego obrazu Kresów zarówno badaczy krajowych (Jan Sowa, Bogusław Bakula), jak zagranicznych (Bohdan Hud¹³, Daniel Beauvois). Mamy też po drugiej stronie barykady, upraszczając nieco, grono obrońców polskiej „niewinności”, którzy lokalny kolonializm wiążą nie z polską dominacją, lecz z polską zależnością od obcych imperiów (obok przywołanej już K. Romaniszyn możemy tu wymienić np. Hieronima Grałę).

Dla zilustrowania sprawy powróćmy na moment do tekstu Romaniszyn.

Kolonizowanie — zauważa badaczka — jest dziełem państw autorytarnych bądź imperialnych. Rzeczpospolita do ich grona nigdy nie należała. Nie istniała w niej jednolita polityka gospodarcza, narzucona przez jedno centrum polityczno-gospodarcze, nastawiona na podporządkowanie i eksploatację ziem ją stanowiących. W Rzeczpospolitej nigdy nie wykształcił się ośrodek metropolitalny ściągający i gromadzący bogactwa czy zasoby z jej ziem. Rzeczpospolita jako państwo zdecentralizowane dawała wolność, niezależność gospodarczą i możliwość budowania potężnych fortun, w pełni wykorzystaną przez ruskie i litewskie rody możnowładcze. [...] W Rzeczpospolitej nie było podziału ludności na kolonizatorów i skolonizowanych¹⁴.

Analizując cały artykuł, trudno nie zauważyć, że powyższa interpretacja osadzona została — świadomie lub nie — w pewnej ramie ideowej, na którą składa się konserwatywne przywiązanie do romantycznej (lub przynajmniej uromantycznionej) wizji dziejów Polski. Wizja ta zasadza się na kilku przeświadczeniach charakterystycznych nie tylko dla polskiego romantyzmu, reprodukowanych przez rozmaite nurty myśli narodowej aż po dziś dzień (*vide* Jarosław Marek Rymkiewicz). Można by je sparafrazować w sposób następujący. Polska to kraj wolny od aroganckich ambicji i zaborczych pragnień, jakie od zarania targały jego mniej szlachetnymi sąsiadami. Przyrodzone Polakom umiłowanie wolności (dlaczego akurat im, nigdy nie zostało przez zwolenników takiego podejścia zadowalająco wyjaśnione) nie pozwalało im myśleć o sąsiadach w kategoriach podporządkowania. Wszelkie nadużycia władzy, których mogli się dopuszczać od czasu do czasu wobec obcych etnosów, miały zawsze charakter sytuacyjny, incydentalny (nigdy systemowy) i nie wynikały ani z właściwej prawdziwym imperialistom (Niemcy, Rosjanie) chęci dominacji nad słabszymi, ani, tym bardziej, z faktycznie dokonanego podboju kolonialnego.

Sięgnijmy, dla porównania, do analogicznego wywodu u Sowy:

Ekspansja na wschód I Rzeczypospolitej była procesem porównywalnym pod wieloma względami z budową imperiów kolonialnych przez Hiszpanię, Francję i Anglię. Stanowiła zaplanowane i zorganizowane przedsięwzięcie. Dokonywała się przy użyciu środków militarynych, politycznych i cywilnych (napływ koloniza-

¹³ Cf. HUD 2013.

¹⁴ ROMANISZYN 2013, s. 32.

torów). Miała swój sens i wymiar gospodarczy, stając się dla polskich i litewskich elit dwunarodowego państwa okazją do zbitcia gigantycznych fortun. Spełniała podobną funkcję społeczną, wchłaniając nadwyżki ludności i dając najbardziej przedsiębiorczym jednostkom możliwość zdobycia pokaźnych fortun. Została obudowana teoretycznym dyskursem, którego celem było wypracowanie metod najbardziej pożytecznego zagospodarowania nowych zdobyczy terytorialnych. Nawet pomysły, aby wykorzystać Kresy do pozbycia się jednostek dla społeczeństwa problematycznych, przypominają instytucje kolonii karnych utrzymywanych przez państwa Europy Zachodniej¹⁵.

Kontrastująca z wcześniejszą wizją drapieżnej, kolonialnej Polski szlacheckiej ma u Sowy szerzą podbudowę, zarówno historyczną, jak i teoretyczną; zanurzona jest m.in. w Lacanowskiej psychoanalizie oraz w myśli szkoły *Annales* z wyróżnioną przez autora *Fantomowego ciała króla* kategorią *longue durée*. W idealizowanych wizjach Kresów mamy do czynienia z podkreślaniem polskiej wyjątkowości waloryzowanej dodatkowo (wolność, tolerancja, wielokulturowość etc.). Fenomen (re)waloryzacji rodziomości, wiary we własną autonomię oraz w zdolność do wypracowywania własnego kapitału kulturowego miewa zresztą szerszy zasięg, czego przykładem może być współczesna apologia sarmatyzmu. Trudno zaprzeczyć, że rolę motywatora odgrywa tutaj potrzeba przezwyciężania określonego rodzaju (być może postkolonialnych w istocie) kulturowych ograniczeń. Dla Sowy z kolei odniesieniem jest, na co zresztą zwraca częściowo uwagę przywołany wcześniej T. Zarycki, modernizujący się od schyłku średniowiecza Zachód (narodziny kapitalizmu, monarchia absolutna, państwo narodowe), w stosunku do którego Rzeczpospolita okazywała się tworem w coraz większym stopniu anachronicznym (by przywołać tytułowe określenie — fantomowym). To odniesienie wydaje się zarazem najważniejszym założeniem metodologicznym książki Sowy: sytuuje przedmiot analizy (Rzeczpospolita przedrozbiorowa) na określonej płaszczyźnie porównawczej, przesądzając tym samym o charakterze wyciąganych wniosków. Rozwijający się w duchu nowoczesności Zachód narzucił światu (a w każdym razie uczynił go niezmiernie atrakcyjnym) paradygmat efektywnego, kapitalistycznego rozwoju. Rzeczpospolita tymczasem, ze względu na swoje osobliwe uwarunkowania społeczne, nie zdołała sobie tego paradygmatu przyswoić i dlatego musiała, jako struktura społeczno-gospodarcza i jako projekt polityczny, zniknąć z mapy Europy.

Z pewnością idealizującą projekcją wielokulturowych Kresów umożliwia pominiecie głosu Innego, będącego nosicielem własnego, niepowtarzalnego doświadczenia i depozytariuszem własnej, unikalnej pamięci¹⁶. Jest to niewątpliwa słabość tego

¹⁵ SOWA 2011, s. 332–333.

¹⁶ „Nikt w Polsce nie pyta, czy Litwini, Białorusini, Ukraińcy chcą być, metonimicznie, «kresami» Polski w jej historycznych i dzisiejszych granicach, i co o tym myślą. Dyskurs kresowy gromko obwieszczany jako forma dialogu i przede wszystkim wielokulturowości już na tym pierwszym etapie rozpoznać ukazuje swoją pustkę. Nie ma w nim miejsca na dyskusję. «Kresowość», «kresoznawstwo»

rodzaju stanowisk. Z kolei uruchomienie w stosunku do mitu kresowego niszczycielskich mocy dekonstrukcjonizmu *à la* Sowa, wynikające z radykalnego przeciwstawienia polskiej odmienności (peryferie) zachodniej normatywności (centrum), może doprowadzić — w ostatecznej konsekwencji — do całkowitego odpodmiotowania polskości. Te pułapki, którym możemy przecież przypisywać określoną ideologiczną genezę, uzmysławiają, że spór o polską (post)kolonialność pozostaje zjawiskiem intelektualnie żywym, a obrazy narodowej historii — podatnymi na kolejne rewizje.

Powyższe przykłady sugerują, że wydatną rolę w określaniu stosunku do przeszłości własnej wspólnoty narodowej (a pośrednio do badań postkolonialnych jako narzędzia rewizji tej przeszłości) mogą odgrywać przesądzenia kulturowe, które w danym przypadku moglibyśmy identyfikować jako przejawy żywotności postkolonialnych *residuuów*. Dekonstrukcjonizm Sowy i konstruktywizm neosarmatyzmu byłyby przeto dwiema stronami jednego medalu.

Zagadnienie kolonializmu postawione w kontekście polskim byłoby jednak wyartykułowane w sposób niepełny bez uwzględnienia odwrotnego wektora zależności niż dotąd rozpatrywany, a mianowicie domniemanego skolonizowania Polski przez kolonizatorów zewnętrznych.

POLSKA SKOLONIZOWANA?

Zaborcza polityka na ziemiach polskich (1795–1918) to jeden z trzech głównych obszarów problemowych eksploatowanych przez polskich badaczy inspirowanych przez myśl postkolonialną. Pierwszy (chronologicznie) został już przez nas przywołany: wyznaczają go dzieje ekspansji Rzeczypospolitej na wschód oraz będąca jej następstwem polska obecność na tzw. Kresach wschodnich (XIV–XX w.). Na trzeci, który w niniejszych rozważaniach zostanie pominięty, składają się postkolonialne lub jak wolą niektórzy — postzależnościowe stany świadomości, relacje społeczne, instytucje etc., właściwe okresom następującym po odzyskaniu przez Polskę suwerenności politycznej (II i III RP), których identyfikacja i deskrypcja wykracza zdecydowanie poza domenę badań historycznych.

Od razu trzeba zauważyć, że w obszarze refleksji nad polskim skolonizowaniem mieszczą się dwie prace o wyraźnie kulturo- i literaturoznawczej orientacji: *Niesamowita Słowiańszczyzna* Marii Janion (wyd. 2006 r.)¹⁷ oraz *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm* Ewy Thompson (pol. wyd. 2000 r.)¹⁸. Obie — możemy powtórzyć za B. Bakułą — „tworzą obecnie główną oś tematyczną oraz ideową studiów postkolonialnych w Polsce”¹⁹. Wyróżniona pozycja tych wła-

są zresztą zarezerwowane dla Polaków, rzadko spotkać tu można aktywnych Litwinów, Białorusinów, Żydów czy Ukraińców”, BAKUŁA 2006 s. 14.

¹⁷ JANION 2006.

¹⁸ THOMPSON 2000.

¹⁹ BAKUŁA 2011, s. 145.

śnie tekstów wynika w znacznej mierze z faktu, że zagadnienie polskiego skolonizowania podejmuje one na szerokim i obiektywnie ważnym tle historycznym: M. Janion w kontekście chrystianizacji ziem polskich i będącej jej następstwem anihilacji rdzennej kultury słowiańskiej, E. Thompson natomiast w kontekście poddania Polski oddziaływaniu imperialnego dyskursu rosyjskiego w XIX i XX w.

Należy jednak przyznać, że żaden z tych tropów nie został podjęty przez szersze grono rodzimych badaczy. Sytuacja taka nie dziwi w odniesieniu do tematyki ewokowanej przez M. Janion, złożonej, wielowątkowej, a przy tym dla wielu kontrowersyjnej, której kontynuowanie wymagałaby integracji wielu kompetencji badawczych. Natomiast szeroki rezonans książki Thompson uzmysławia jak relatywnie słabo spenetrowanym przez rodzimą myśl postkolonialną obszarem pozostają relacje polsko-rosyjskie. W szczególności rosyjskie panowanie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, w Królestwie i tzw. guberniach zachodnich, po upadku powstania styczniowego (1864 r.), charakteryzujące się występowaniem symptomów polityki kolonialnej (o czym za chwilę) i przypadające — co wydaje się okolicznością nader znaczącą nie tylko historycznie, ale i metodologicznie — na czasy rozkwitu kolonializmu zachodnioeuropejskiego.

Niezwykle ciekawe światło na ten okres rzuca wydana niedawno w Polsce praca niemieckiego historyka Malte Rolfa *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie 1864–1915*²⁰. Do tekstów tworzących kontekst interpretacyjny tej tematyki zaliczyć wypada na potrzeby niniejszych rozważań również chronologicznie wcześniejszą od *Trubadurów imperium* książkę Agaty Tuszyńskiej *Rosjanie w Warszawie* (wyd. 1990 r.)²¹, do której dwie dekady później nawiązał znany badacz postkolonialny Dariusz Skórczewski w artykule *Retoryka pominięcia i przemilczenia a prawda literatury. O postkolonialnych implikacjach pewnych praktyk dyskursywnych*²². Ostatni z przywołanych tekstów sytuuje się w dominującym w polskich *postcolonial studies* nurcie badań, który można by określić — ze względu na przedmiot, metodę i kompetencje autorów — mianem literaturoznawczego. Ten kwalifikator nie ma oczywiście charakteru ocenego, choć tak bezdyskusyjna preponderancja literaturoznawstwa (wspieranego z rzadka przez ujęcia kulturoznawcze i socjologiczne, jak w przypadku książki Joanny Kubickiej *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*²³), z którą mamy do czynienia w polskich *postcolonial studies* nie sprzyja rozwijaniu odpowiednio wszechstronnego (czytaj: pogłębionego) studium polskiej zależności. Dlatego perspektywa rozwoju badań nad polską zależnością/kolonialnością w okresie zaborów pozostaje wciąż otwarta.

Przestrzenią kluczowych rozstrzygnięć pozostaje oczywiście zabór rosyjski. Decydują o tym, jak się wydaje, cztery fundamentalne okoliczności. Pierwsza: zabór

²⁰ ROLF 2016.

²¹ TUSZYŃSKA 1990.

²² SKÓRCZEWSKI 2008.

²³ KUBICKA 2016.

ten obejmował większość ziem etnicznie polskich; druga: państwo carów w całym okresie jego trwania prowadziło jawnie imperialną i ekspansywną politykę, wybierającą niekiedy formy otwarcie kolonialne (w Azji Środkowej, na Kaukazie); trzecia: zarówno struktura władzy, jak i styl jej sprawowania nad ziemią polskimi wykazują pewne znaczące zbieżności z modelem ukształtowanym na gruncie kolonializmu zachodnioeuropejskiego (dychotomia centrum i peryferii rozciągająca się na różne sfery życia, od administracji lokalnej po kulturę wysoką; podporządkowanie peryferii (Królestwa Polskiego) interesom moskiewsko-petersburskiego centrum ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami dla rozwoju gospodarczego ziem polskich i polskiego społeczeństwa; dążenie do symboliczno-narracyjnego zawłaszczenia podporządkowanego terytorium widoczne np. w dominacji języka rosyjskiego w przestrzeni publicznej, w budowie świątyń prawosławnych, w polityce historycznej etc.); czwarta: doświadczenie ucisku ze strony Rosjan odzwierciedliło się mocno i wielorako w polskiej literaturze, głównie romantycznej, nie sposób zaś kwestionować formacyjnego charakteru tej ostatniej i jej wydatnego wpływu na polską świadomość. Pokusa zatem, by w rosyjskim panowaniu w Królestwie Polskim dopatrywać się znamion polityki kolonialnej jest niemała i przynajmniej częściowo uzasadniona.

W istocie niektórzy wpływowi badacze postkolonialni zwykli traktować rzecz jako przesadzoną. Bodaj najdonośniej w tym gronie wybrzmiewa głos Ewy Thompson. Amerykańsko-polska badaczka nie zgadza się na „rozmywające” sedno sprawy rozpatrywanie stosunków polsko-rosyjskich/sowieckich przez pryzmat kategorii zależności. Ta ostatnia nie uwzględnia bowiem faktu, że „kolonializm jest wprowadzony i utrzymywany siłą”, „a nie dobrowolną umową”. Zależec można, zdaniem Thompson, od Unii Europejskiej, ale zależność od Sowieców „była czymś dramatycznie innym”, podobnie jak rosyjskie panowanie w dobie zaborów. „Kolonializm — zauważa badaczka — zaczyna się od gwałtu, od pobicia, od przegranej wojny, od przymusu, od eliminacji elit kolonizowanej społeczności, od niszczenia książek, a więc i pamięci narodowej. [...] Ważnym współczynnikiem kolonializmu jest świadomość narodowa lub plemienna wśród kolonizowanej ludności. Bez tej świadomości mamy tylko podbój”²⁴. Wydaje się jednak, że przywołana charakterystyka każe nam koncentrować się właśnie na spektakularnie agresywnym wymiarze kolonializmu, kojarząc go w pierwszym rzędzie z podbojem, z konfrontacją świadomości i wymierzonej w nią brutalnej przemocy. Uprawnione w świetle wiedzy historycznej wyeksponowanie czynnika nagiej siły w relacji definiowanej jako kolonialna, skłania do ostrożnego posługiwania się tutaj słownikiem postkolonialnym, który preferuje, jak wiadomo, subtelniejsze a przede wszystkim trwalsze w skutkach aspekty obcej dominacji, takie jak np. podziały kulturowe pojawiające się wewnątrz podporządkowanej wspólnoty (*vide* fenomen elity kompradorskiej) czy wytwarzane przez nią resentymentowe auto- i heteronarracje, o których to aspektach zresztą pisze wielokrotnie i interesująco autorka *Trubadurów imperium* w innych swoich tekstach.

²⁴ THOMPSON 2011, s. 295.

Uznając potrzebę wyraźnego odróżnienia w dyskursie postkolonialnym stanu zależności od stanu skolonizowania, nie wolno zapominać, że interpretacja rozstrzygająca na rzecz jednego lub drugiego dotyczy w istocie nie tyle — a z całą pewnością nie przede wszystkim — skali bądź rodzaju użytej przemocy, ile jej skutków. Skutków długofalowych, skomplikowanych, nie zawsze uchwytnych na pierwszy rzut oka. W literaturze postkolonialnej utrwalił się pogląd, że badanie tych ostatnich leży raczej w kompetencjach kulturo- oraz literaturoznawcy niż politologa czy historyka. W tym kontekście nie traci wciąż, jak można sądzić, aktualności Saidowska orientacja badań postkolonialnych na literaturę i kulturę wysoką jako na te obszary świadomości, w których efekty kolonialnego zniewolenia odzwierciedlają się w sposób szczególnie sugestywny i głęboki.

Przyjęcie perspektywy kolonialnej zakłada, że w odniesieniu do rozpatrywanej interakcji międzywspólnotowej (rosyjski hegemon — społeczeństwo Królestwa Polskiego) będziemy gotowi dostrzegać nade wszystko przejawy głębszych następstw o charakterze kulturowym. Naga siła, militarna bądź policyjna, może tu odgrywać rolę czynnika inicjującego proces uzależnienia (podbój w podstawowym znaczeniu) lub korygującego instrumentalne słabości/niedoskonałości władzy kolonialnej (np. tłumienie lokalnych buntów), jednak istotą pozostaje zniewolenie o charakterze mentalnym, które powinno uwidaczniać się w szeroko pojętej sferze symboliczno-narracyjnej (m.in. w literaturze, sztuce, nauce, dyskursie politycznym etc.). Wspólnota zniewolona w sensie kolonialnym to nie tylko wspólnota, której potrzeba ekspresji tożsamościowej — w różnych formach wyrazu, od prasy codziennej do widowisk artystycznych — a która natrafia na zakazy bądź ograniczenia nakładane przez hegemonia. To zwłaszcza wspólnota traktowana przez tego ostatniego instrumentalnie, z pominięciem jej własnych interesów. Jednak trwałość instrumentalnych powiązań między centrum a peryferiami byłaby co najmniej problematyczna, gdyby nie towarzyszyły im zależności głębszej natury. Takie, które nawet po formalnym zniesieniu kolonialnego panowania i rozerwaniu rzeczonych powiązań utrzymują centrum w roli ważnego układu odniesienia dla (re)konstruowanej, postkolonialnej tożsamości peryferii (gdzie przedrostek „post” sygnalizuje wolę przewycięzania minionych zależności).

Przy takich założeniach najważniejszym probierzem „kolonialności” w stosunkach polsko-rosyjskich doby zaborów powinna być — może nieco paradoksalnie na pierwszy rzut oka — analiza stanu *ex post*, czyli dziedzictwa zaboru rosyjskiego w II i III Rzeczypospolitej, a także w PRL. Tymczasem w bilansach rosyjskiego panowania (a podobne uogólnienia możemy odnieść również do okresu dominacji sowieckiej) podnoszony jest zwykle brak kulturowej ciągłości, w odniesieniu natomiast do sfery organizacyjno-materialnej (infrastruktura, przemysł, urbanizacja etc.) zwraca się uwagę na deficyty i zapóźnienia cywilizacyjne. Stefan Kieniewicz w artykule *Wpływ zaboru rosyjskiego na świadomość społeczeństwa polskiego*²⁵, nawiązującym do analogicznych wypowiedzi na temat pozostałych zaborów autorstwa Lecha Trzeciakowskiego oraz Henryka Wereszyckiego, wymienia cały szereg zjawisk, które

²⁵ KIENIEWICZ 1977.

mogą świadczyć o generalnym fiasku rosyjskiego projektu podporządkowania ziem polskich, co pozostaje w zgodzie z utrzymującymi się wciąż obiegowymi poglądami Polaków na ten temat. Jak zauważa historyk, „wymuszony kontakt z rosyjskim aparatem władzy, a także z napływającą z Rosji ludnością cywilną wyzwał w społeczeństwie zaboru rosyjskiego” niechęć i pogardę. W szczególności „wyształcony Polak w kontakcie z przedstawicielem caratu nabierał przeświadczenia, że jest ulepionym z lepszej gliny spadkobiercą kultury rzymskiej, ponadto zaś dziedzicem rodzimych tradycji wolnościowych, górującym intelektualnie i moralnie nad nieprzyjacielem”²⁶.

D. Skórczewski, podążający tutaj tropem E. Thompson, konstatuje występowanie paradoksalnej sytuacji: skolonizowana prowincja wykazuje się poczuciem wyższości w stosunku do kolonizatora. „Pora postawić kropkę nad «i» — pisze D. Skórczewski — i podkreślić, że w dziejach poświeceniowego europejskiego kolonializmu byliśmy — my, Polacy — populacją szczególną (mówię to bez mitomanii), która pod względem cywilizacyjnym przewyższała swojego wschodniego kolonizatora, zdając sobie z tej przewagi dotkliwie sprawę”²⁷. Z kolei A. Tuszyńska zwraca uwagę na zjawisko w pewnej mierze warunkujące wzajemną niechęć obu społeczności, jakim jest utrzymująca się między nimi właściwie przez cały okres zaborów obcość. Charakteryzując relacje polsko-rosyjskie tego okresu, widzi w nich „dwie odmienne, zantagonizowane społeczności, podzielone nie tylko sprzecznością interesów politycznych, ale też czujące kulturową, cywilizacyjną i religijną odrębność, skazane zostają na wspólną egzystencję”²⁸.

Do podobnych wniosków — o braku kulturowej ciągłości, wzajemnej obcości Polaków i Rosjan, a także o ogólnym fiasku projektu integracji Królestwa z imperium — wiedzie przywołana wcześniej praca M. Rolf. Opisując sytuację panującą w Królestwie przed wybuchem I wojny światowej, a więc w okresie, który z punktu widzenia centrum można uznać za podsumowanie skuteczności jego wysiłków integracyjnych, niemiecki badacz zauważa, że „opinia publiczna w Kraju Nadwiślańskim zajmowała się głównie sama sobą, co najwyżej rejestrując wpływ Petersburga i z reguły surowo go potępiając. [...] Imperium jako nadrzędny kontekst prawie w ogóle nie było przedmiotem refleksji w prasie ukazującej się po polsku”. Przedstawiciele imperium, wyłączając skrajnie nacjonalistyczne środowiska, wykazywali w tej mierze świadomość porażki. „W latach poprzedzających wybuch wojny — pisze Rolf — wśród carskich urzędników nasilił się pogląd, że wprawdzie Kraj Nadwiślański został w sensie wojskowym spacyfikowany, ale dalsze jego zjednoczenie czy nawet ograniczone zrośnięcie się z rdzennymi rosyjskimi terytoriami imperium jest niemal zupełnie niemożliwe”²⁹. W obliczu niepewności, którą rodził przewidywany wybuch wojny, oraz bezsilności, którą powodowała już to wrogość, już to obojętność

²⁶ KIENIEWICZ 1977, s. 107.

²⁷ SKÓRCZEWSKI 2008, s. 529.

²⁸ TUSZYŃSKA 2001, s. 7.

²⁹ ROLF 2016, s. 403.

polskich poddanych cara, spokój rosyjskiej administracji Królestwa mogła dawać „jedynie pewność militarnej przewagi wobec wszelkich prób zbrojnych rebelii”³⁰.

Wielce symbolicznym przykładem nieskuteczności rosyjskiego programu rusyfikacji ziem Królestwa Polskiego może być powojenny los jej pomnikowego dzieła, którym był sobór katedralny św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, budowany znacznym nakładem sił i środków w latach 1894–1912, a rozebrany przez Polaków już w połowie lat dwudziestych, a więc krótko po odzyskaniu niepodległości. W tych symetrycznych gestach tworzenia oraz niszczenia nie ma nic dialektycznego, logika zdarzeń jest tu prosta i przejrzysta: spektakularną negacją rosyjskiego panowania umożliwił zanik siły, która owo panowanie utrzymywała.

Oczywiście Rosja, jej imperializm, a także kultura nie znikają z horyzontu poznawczego polskich elit, pozostają na nim obecne w różnych wymiarach, również takich, które dociekliwie eksploruje myśl postkolonialna. W świetle interpretacji stosunków polsko-rosyjskich (a także polsko-sowieckich) przedstawionych przez Jana Kieniewicza w *Ekspancji, kolonializmie, cywilizacji* likwidacja form bezpośredniej zależności od wschodniego hegemonia nie oznaczała wcale ustania relacji zależności mentalnej. Działo się tak według J. Kieniewicza dlatego, „że odrzucenie cywilizacyjne Rosji było rodzajem fikcji, która rozrosła się w jeden z największych narodowych kompleksów. Imitacja natomiast była wstydliwie ukrywana i zaprzeczana się jej obecności w imię obrony honoru narodowego”³¹. Zdaniem historyka polski opór i pogarda wobec Rosji wydają się na pozór „przeczyć koncepcji kolonialnej”. W rzeczywistości jednak polski ruch narodowy „zawierał w sobie coraz więcej wątków kompensacyjnych”, a „myślące narodowo elity nie były w pełni świadome zmian, jakie zaszły pod wpływem uległości”³². Kluczem do zrozumienia fenomenu zależności od opresora postrzeganego jako barbarzyńca usytuowany niżej moralnie, intelektualnie oraz cywilizacyjnie leży, jak się zdaje, w interioryzacji poczucia własnej słabości wynikającego z długotrwałego podporządkowania. To ostatnie „wywołuje reakcje konserwatywne, próby utrzymania jakiejś części dawnego świata. Przybierają one formy drastyczne w postaci zwyrodnień w stosunkach społecznych lub parodii w stanach świadomości”³³. Byłoby więc rosyjskie/sowieckie panowanie — wpisując się w ten sposób w uniwersalne wzory podporządkowywania społeczeństw przez obcy czynnik władzy — źródłem określonych nieprawidłowości w funkcjonowaniu zbiorowej polskiej *psyche*, zwłaszcza w zakresie samopostzegania (utrzymujące się długo podporządkowanie rodzi, jak to ujmuje Kieniewicz, „zgodę społeczeństwa na własną niższość”³⁴), komunikacji społecznej (między elitą a resztą społeczeństwa) czy zdolności do brania odpowiedzialności za własny los, tak w wymiarze życia jed-

³⁰ KIENIEWICZ 2008, s. 404.

³¹ KIENIEWICZ 2008, s. 260.

³² KIENIEWICZ 2008, s. 257.

³³ KIENIEWICZ 2008, s. 123.

³⁴ KIENIEWICZ 2008, s. 106.

nostkowego, jak społecznego. Charakterystyka taka pasuje w ogólnych zarysach do opisu syndromu postkolonialnego, który daje T. Zarycki (por. przyp. nr 5).

Czy jednak między tak rozumianym długotrwałym podporządkowaniem a występowaniem oznak syndromu postkolonialnego powinniśmy dopatrywać się więzi na miarę kolonializmu? Wracamy w ten sposób do pytań stawianych we wcześniejszych akapitach niniejszych rozważań. Owszem, w relacjach ze wschodnim hegemonem mamy do czynienia ze spełnieniem wyjściowego w konceptualizacjach postkolonialnych kryterium identyfikacyjnego w postaci długotrwałej, wielopokoleniowej zależności, zaś w postawach polskich elit rozpoznajemy symptomy (post)kolonialnego brzemienia. Czy jednak istotą rosyjskiej dominacji była zdolność do uwikłania polskiego samopostrzegania, polskiego procesu tożsamościotwórczego w system wartości moskiewsko-petersburskiego centrum? Czy zgoda na „niższość” była wymuszona okolicznościami (głównie przewagą militarną) formą adaptacji czy też rezultatem działania nieuświadomianego przez Polaków mechanizmu zawłaszczania i kontrolowania ich sfery wartości? Czy deficyty i dysfunkcje będące następstwem ponad stuletniego panowania nie pozwalają się objaśnić głównie przez uwzględnienie anomalii rozwojowych, które występowały na polskiej drodze do nowoczesności za sprawą nie tylko polityki zaborcy, ale również — a może nawet przede wszystkim — za sprawą procesów społecznych uruchomionych w wiekach poprzedzających utratę niepodległości? Wreszcie czy na zabór rosyjski nie powinniśmy patrzeć w pierwszej kolejności jako na teren zbrojnej okupacji, a dopiero w dalszej jako na przedmiot okresowo przedsiębranych i w ostatecznym rozrachunku nieefektywnych prób realizowania polityki kolonizacyjnej? Oba rozpatrywane przez nas zjawiska — występowanie porozbiorowych symptomów syndromu postkolonialnego oraz nieefektywność prób implementacji kolonializmu *à la Russe* poświadczona jednoznacznie jego negacją po wyczerpaniu się jego podstawowego zasobu w postaci siły militarnej — dadzą się prawdopodobnie wytłumaczyć przy zastosowaniu dwóch różnych, choć w części dopasowanych wzajemnie kluczy interpretacyjnych. Kluczem odpowiednim dla zrozumienia pierwszego z nich będzie słownik postkolonialny, dla którego jednak podstawowym odniesieniem będzie nie tyle rosyjska polityka jako taka, ile paradygmat nowoczesności (polskie poczucie niższości w swojej warstwie tożsamościowej odnosi się wszak nie do Rosji, lecz do Zachodu). W drugim przypadku właściwym kluczem interpretacyjnym będzie — jak sądzę — nie postkolonializm *tout court*, lecz etos państwa nowoczesnego. Chodzi oczywiście o Rosję jako o państwo, które w całym okresie zaborów przechodzi ewolucję ukierunkowaną na skuteczną adaptację do wymogów coraz szybciej modernizującego się świata. Państwo to, dążąc do zintegrowania z centrum swojej polskiej prowincji przy użyciu głównie biurokracji i nagiej siły (policyjno-wojskowej), jawi się na tym odcinku nie tyle jako imperium kolonialne, ile jako państwo proto-nowoczesne, którego ograniczona efektywność realizuje się głównie w sferze praktyk administracyjnych.

WNIOSKI

Niniejszy przegląd stanowisk zebranych pod hasłem „Polska a (post)kolonializm” nie objął — ze względów kompozycyjnych — całego szeregu zagadnień (jak choćby zjawisko „hegemonia zastępczego”) i obszarów (jak choćby zabór pruski), których omówienie mogłoby pomóc w wypracowaniu bardziej skondensowanej i spójnej problemowo syntezy tematu zawartego w tytule artykułu. Nawet jednak to, co zostało powiedziane, pozwala na pewne uogólnienia. Przede wszystkim wydaje się wątpliwe, by na tym etapie zaawansowania metodologicznego rodzimych studiów postkolonialnych możliwe było powstanie studium obejmującego całokształt — zarówno w ujęciu chronologicznym, jak i problemowym — zagadnień łączących teorię postkolonialną z historią Polski. Problematyka polskiej (post)kolonialności rozpada się na kilka segmentów, takich jak na przykład — hasłowo rzecz ujmując — Kresy, nowoczesność, poszczególne zabory, Słowiańszczyzna, romantyzm, III RP etc. Żaden z nich nie jest strukturą problemową, do której słownik postkolonialny — wciąż zresztą wzbogacany i modyfikowany w swoich lokalnych wariantach — znajdowałby proste, bezpośrednie zastosowanie. Widzieliśmy na przykładzie zaboru rosyjskiego, ujętego przy tym jako pewna historyczna całość (a więc w uproszczeniu na użytek naszych rozważań sposób), że w kontekście aplikowalności słownika postkolonialnego oddzielnej dyskusji mogą być tutaj poddawane nawet poszczególne aspekty polsko-rosyjskich zależności.

Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że kolonializm w czystej postaci (wyjąwszy dyskurs osnuty wokół polskich ambicji kolonialnych w II RP) nigdy ziem polskich nie dotyczył. Przede wszystkim dlatego, że przejścia między trzema stanami rzeczy — niezależnością, brakiem niezależności i niezależnością odzyskaną — współwarunkowane były występowaniem czynników transgresyjnych, takich jak np. kapitalizm czy emancypacja społeczna, działających w poprzek hierarchicznych, pionowych zależności właściwych układom centro-peryferyjnym i osłabiających je bądź znacząco niekiedy modyfikujących. Czynniki te odgrywały w warunkach europejskich zupełnie inną rolę niż w ramach kolonializmu zamorskiego. I tak na przykład emancypacja nie tylko uniejednoczała rolę centrum wobec peryferii (dotychczasowe podziały społeczne promowane przez centrum zaczęły obiektywnie słabnąć wskutek zarysowywania się nowych linii podziałów, np. klasowych), ale również poszerzała spektrum podmiotów zależnych poprzez wyodrębnienie takich grup jak kobiety, mniejszości seksualne, Żydzi etc.

Relatywnie mało uwagi poświęciliśmy — znowu z rozmysłem — ideologicznym przesłankom postkolonializmu. Jak zostało powiedziane wcześniej, by kolonizacja mogła stać się realnym przedmiotem analizy postkolonialnej, musi być procesem dopełnionym, zamkniętym. Może to rodzić przeświadczenie, że wypracowanie zbieżnych stanowisk badawczych w sprawie polskiej (pos)kolonialności (oczekiwane przez niektórych, przez innych dyskredytowane jako utopijne) pozwoli wreszcie na potraktowanie tego nurtu intelektualnego jako dostarczyciela wiarygod-

nych narzędzi analitycznych w badaniach nad rodzimą przeszłością. A tym samym na zamknięcie określonych rozdziałów tejże przeszłości. Trzeba wszelako pamiętać, że podejmowanie takich badań z inspiracji postkolonialnej zawsze motywowane jest, przynajmniej częściowo, względami moralnymi bądź ideologicznymi (ogólnie rozumiany imperatyw/postulat naprawienia zła kolonializmu, który w poszczególnych przypadkach przybiera różne formy zaangażowania — osobistego, rodzinnego, etnicznego, politycznego etc.). Imputacja kulturowa, którą skłonni byliśmy dostrzegać w stanowiskach K. Romaniszyn i J. Sowy, nie musi być jednak postrzegana jako kolejne, niepotrzebne, bo „pozamerytoryczne”, utrudnienie na drodze do „prawdy” o rzeczywistości (post)kolonialnej. Może, a nawet powinna być przedmiotem postkolonialnej refleksji na równi z imperialną dominacją czy peryferyjnym podporządkowaniem.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I LITERATURA PRZEDMIOTU

- BAKUŁA 2006 = Bogusław Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie”, 6, 2006
- BAKUŁA 2011 = Bogusław Bakuła, *Polska i kolonialna przeszłość dzisiaj*, „Nowa Krytyka”, 26–27, 2011
- BEAUVOIS 2005 = Daniel Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, tłum. Krzysztof Rutkowski, Lublin 2005
- FORAJTER 2014 = Wacław Forajter, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014
- HUD 2013 = Bohdan Hud, *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, tłum. Mariya Hud, Anna Korzeniowska-Bihun, Zalesie Górne 2013
- JANION 2006 = Maria Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006
- KAPS, SURMAN 2012 = Klemens Kaps, Jan Surman, *Galicja postkolonialna czy postkolonialnie? Postcolonial theory pomiędzy przymiotnikiem a przysłówkiem*, „Historyka”, XLII, 2012
- KIENIEWICZ 1977 = Stefan Kieniewicz, *Wpływ zaboru rosyjskiego na świadomość społeczeństwa polskiego*, „Dzieje Najnowsze”, 4, 1977
- KIENIEWICZ 2008 = Jan Kieniewicz, *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008
- KOŁODZIEJCZYK 2010 = Dorota Kołodziejczyk, *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, „Teksty Drugie”, 5, 2010
- KUBICKA 2016 = Joanna Kubicka, *Na przelomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016
- LOOMBA 2011 = Ania Loomba, *Kolonializm/Postkolonializm*, tłum. Natalia Bloch, Poznań 2011
- ROLF 2016 = Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, tłum. Wojciech Włoskiewicz, Warszawa 2016
- ROMANISZYN 2013 = Krystyna Romaniszyn, *Dyskurs postkolonialny a dzieje Polski*, „Studia Polonijne”, 34, 2013

- SKÓRCZEWSKI 2008 = Dariusz Skórczewski, *Retoryka pominięcia i przemilczenia a prawda literatury: o postkolonialnych implikacjach pewnych praktyk dyskursywnych, w: (Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. Hanna Gosk, Bożena Karwowska, Warszawa 2008
- SOSNOWSKA 2012 = Danuta Sosnowska, *Ograniczenia i możliwości krytyki postkolonialnej*, „Historyka”, XLII, 2012
- SOWA 2011 = Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011
- THOMPSON 2000 = Ewa Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. Anna Sierszulska, Kraków 2000
- THOMPSON 2011 = Ewa Thompson, *A jednak kolonializm: uwagi epistemologiczne*, „Teksty Drugie”, 6, 2011
- TUSZYŃSKA 1990 = Agata Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, Paryż 1990
- TUSZYŃSKA 2001 = Agata Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, Gdańsk 2001, <http://biblioteka.kijowski.pl/tuszynska%20agata/rosjanie%20w%20warszawie.pdf> (dostęp: 06 VII 2019)
- ZARYCKI 2008 = Tomasz Zarycki, *Wybrane kategorie analizy dyskursu w badaniu tożsamości peryferyjnej*, w: *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, red. Anna Horolets, Toruń 2008
- ZARYCKI 2012 = Tomasz Zarycki [rec.], Jan Sowa, „Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą”, „Stan Rzeczy”, 1, 2012

Postcolonial discourse with regard to Poland's history

In the article the author explores the question of the validity of the concepts and category of postcolonial discourse with regard to the history of Poland. He points to the possible existence of various socio-cultural barriers hindering the adaptation of the postcolonial vocabulary to the Polish discourse and at the same time possibly signalling deeper, postcolonial perceptual residues. Of significance in this respect is also the fact that interest in postcolonial studies appeared in Poland quite late because of the existence of the Iron Curtain, i.e. at a time when there had already emerged in those studies a specific textual-imagological canon which determined the main directions of research, ethical hierarchies of importance, geographical-cultural areas of interest etc. Above all, however, the author of the article distinguishes conceptual difficulties — of key importance in his view — which emerge during attempts to use postcolonial studies to interpret the history of Poland. One of such difficulties stems from a lack of consensus among Polish scholars over the adaptability of the fundamental concept of colonialism, rooted in the practices of Western European colonialism, to selected areas of Poland's history. These difficulties are further compounded by the fact that, as Dorota Kołodziejczyk notes, the postcolonial discourse stems from a broadly defined poststructuralist tradition, in principle contrary to the axiological focus of local postcolonial identities sensitive to the categories of truth and justice. The author also points to the characteristic paradox of the Polish metahistorical discourse: despite a fundamental lack of agreement on subjective or objective entanglement of Poland and Poles in the system of colonial relations, we are dealing with — especially in literature studies — an intense

exploration of the various aspects of relations identified as (post)colonial. The author of the article recognises the need for an individual and at the same time rather careful approach to domination-based relations occurring in Poland over the last three centuries (that is, in a period of interest to most influential postcolonial scholars). Such an approach is dictated by the diversity and multifaceted nature of such relations, within which the Polish factor is to be found in various situations and interactions (lord, subject, representative of the centre, collaborator, representative of an ethnic minority or majority etc.), a model example of which can be the case of Galicia. A separate part of the article is devoted to the phenomenon of the Polish Eastern Borderlands, which makes us realise that the fundamental problem of the applicability of the category of colonialism to the Polish historical reality coexists with other important issues associated with the interpretation of the Polish entanglement in dependence-based relations. One of such issues is the nature of the presence of the Polish element — a rival to competing hegemonic entities (Russia, Turkey etc.) — in Poland's former Eastern Borderlands. Leaving out this particular dimension of the Borderlands "epic" and concentrating excessively on ethical aspects of socio-economic hegemony or Orientalising of the Other may lead to paradoxical interpretative implications like the mythologising of the "missionary" or — on the contrary — "imperialist" nature of the Polish presence in the Borderlands etc. Another issue discussed separately by the author is the nature of the Polish-Russian relations in the part of Poland annexed by Russia. Here, too, the situation turns out to be complex, which suggests interpretative restraint and circumspection. This is evidenced by the coexistence of naked force — which sometimes made Russian rule look like military occupation — and more subtle forms of dependence, recorded especially in literature and as such more durable, with concomitant general deprecation of the cultural or civilisational status of the Russians. In the conclusion of the article the author argues in favour of the invalidity of a comprehensive approach to Polish post(colonialism), as the matter breaks up naturally, as it were, into various thematic segments (e.g. Borderlands, Romanticism, various parts of partitioned Poland, communist Poland etc.).

